

Rozdział 12: Nowy sposób

Julmargo: Prawda Trojga

Mateusz Palczewski - www.julmargo.com

Serce mi łomotało, miałam całe spocone dłonie i poczułam jak momentalnie zrobiło mi się gorąco. To był czysty atak paniki. Jak mogłam nie przewidzieć, że zostanę poproszona o dowody chłopców? Z drugiej strony, dlaczego aż tak się denerwowałam? Najwyżej przesiedzimy całą noc w jakiejś burgerowni. Tak czy owak, trzeba było jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

Wzięłam dowody od Marcela. Nadal nie byłam pewna co mam zrobić, ale nie bardzo miałam wyjście - po prostu podałam je recepcjonistce.

Dziękuję - szybko na nie spojrzała i oddała mi z powrotem. Odetchnęłam.

Po chwili jednak padło kolejne pytanie - chłopcy to Pani bracia? Tak - odpowiedziałam bez zastanowienia.

Dobrze, to proszę jeszcze o zgodę rodziców na ich pobyt z Panią w hotelu - dodała, a mi znów zrobiło się gorąco. Spojrzałam szybko na Marcela, ale tym razem jego mina nie pomagała - stał jak wryty. - Twoja kolej - podszedł do mnie Gogo i tylko czekałam, aż teraz on mi "puści" oko, ale nie zrobił tego. Za to zanucił "pora już spać" i

powoli odszedł.

No dobra, czyli teraz ja. Mam jedną próbę i muszę być
bezwzględnie przekonująca.

Zaczęłam powoli. Cichym i niskim głosem.

- Nie posiadamy takich zgód. Nasi rodzice zaginęli i szuka ich
policja, a my jesteśmy w drodze do rodziny w Budapeszcie. Chcemy
się tylko przespać i rano ruszamy dalej. Jeśli rozumie Pani
węgierski, to już dzwonię do cioci.

- Biedactwa, bardzo Wam współczuję. Nie trzeba. Jest już późno.
Idźcie spać. Śniadanie jest od 6:00. Czy potrzebujecie jakiejś
pomocy? - natychmiast odpowiedziała recepcjonistka i podała mi
klucz do pokoju.

- Bardzo dziękujemy za troskę - poza tym, że tęsknimy za
rodzicami, mamy chyba wszystko co nam trzeba - odebrałam klucz,
delikatnie się uśmiechnęłam i ruszyliśmy w stronę pokoju.

Gdy tylko do niego dotarliśmy i zamknęliśmy za sobą drzwi
zapytałam Marcela czemu był taki spokojny dając mi oryginalne
dowody.

- Cały czas obserwowałam tą panią. Gdy podałaś jej tablet z
EuroID, zatrzymała na nim wzrok przez jakieś jakieś pół sekundy.
Co najwyżej przeczytała nazwisko. W dodatku nic nie zapisywała -
ani na komputerze ani na papierze. Cały czas patrzyła się w
położony obok telefon i uśmiechała się do niego... w sensie no do
telefonu albo kogokolwiek kto tam do niej wypisywał! Powtarzała
wyuczone zdania, które musiała powtarzać przy meldowaniu

każdego gościa, a tak naprawdę w ogóle jej nie obchodziliśmy i chciała żebyśmy jak najszybciej sobie poszli.

- Ej, ale chyba nie używałaś swoich “mocy”? - zapytał Ignacy

- Nie, po prostu zawsze jestem uważny. Kto wie, może kiedyś zostanę detektywem - zaśmiał się Marcel i kontynuował - siostra, ale Ty lepiej powiedz co się tak denerwowałaś! Przecież co najwyżej by nas nie przyjęli.

- Nie do końca. Po pierwsze mogliśmy skupić na nas uwagę - bałam się, że jak jej nie przekonam, to zadzwoni na policję albo do jakichś innych tutejszych służb. Od kilku lat prawo nakazuje weryfikować czy małoletni podróżują za zgodą rodziców. Mogliśmy wpaść jak śliwka w kompot! To dobre prawo, dba o bezpieczeństwo dzieci, i ja... sami wiecie jak się czuję gdy muszę naginać prawdę. Już samo pokazanie tego mojego fałszywego dowodu dużo mnie kosztowało, a jak zapytała o Wasze to po prostu spanikowałam.

- Dobrze Ci szło i pięknie mówisz po angielsku, nauczysz mnie kiedyś tak ładnie mówić? - zapytał Gogo, jakby to teraz miało największe znaczenie.

- Pewnie, możemy ćwiczyć - uśmiechnęłam się do niego.

- Julia, kłamanie jest obrzydliwe, ale Ty po prostu musiałaś się o nas zatroszczyć - nie było innego wyjścia, rozumiesz? Nikt nie zrozumie naszej prawdy, a cel mamy jasny. Dostać się do Włoch. To nie jest zwykła przygoda, to wykracza poza logikę jaką znaliśmy jeszcze kilka dni temu - zakończył Marcel i zapadła cisza.

Zrozumienie tej nowej “logiki” było dla nas wszystkich trudne.

- Racja. No ale dobra, słuchajcie, teraz serio “pora już spać” - przerwałam tę ciszę i tym razem ja puściłam do nich oko - wstajemy za kilka godzin. DOBRANOC!

Usnęli szybko. Ja zdecydowałam, że będę czuwać. Sposób w jaki przekonałam recepcjonistkę na pewno nie był normalny. Użyłam moich nowych zdolności i obawiałam się czy nie zostaniemy namierzeni. Siedziałam w głębokim fotelu i spoglądałam na Wiedeń nocą. Nie wiedziałam za dużo o tym mieście, chociaż od razu pomyślałam o wiedeńskim koncercie noworocznym, o którym opowiadała mi tyle ciocia Ola z Marceliną. One zawsze go oglądały, a ja, aż wstyd się przyznać jeszcze ani razu. Kiedyś na pewno to nadrobię, ale teraz nie możemy tu zostać do Nowego Roku. Przypomniało mi się jeszcze, że to miasto jest uznawane za jedno z najbezpieczniejszych w Europie. W końcu sama poczułam się na tyle bezpiecznie, że poprawiłam koc i nawet nie wiem kiedy zasnęłam.

Obudził mnie budzik, była 3:50. Poczułam lęk, że czegoś nie dopilnowałam, ale na szczęście wszystko było w porządku. Chłopcy powoli się budzili, a drzwi i okna były tym razem całe. Mogło to oznaczać, że gdy z naszych specjalnych umiejętności korzystamy przez krótką chwilę, to agenci nie są w stanie nas wyśledzić. To było pocieszające. Tym bardziej, że nie wiedzieliśmy jakie trudności jeszcze przed nami i do czego będziemy musieli się posunąć by odkryć co się tak naprawdę dzieje i gdzie są nasi rodzice. A także

kim tak naprawdę są i czego przez lata nam nie mówili.

Niestety było jeszcze przed śniadaniem, więc z hotelu wyszliśmy na głodniaka. Na dworcu kupiliśmy bilety na pociąg do Innsbrucka, nakupowaliśmy przekąsek i punktualnie o 5:00 odjechaliśmy. W naszym przedziale, poza nami, siedziała jeszcze tylko jedna Pani w średnim wieku.